

**CO SIĘ WYDARZA
PODCZAS MSZY**

Jeremy Driscoll OSB

CO SIĘ WYDARZA
PODCZAS MSZY

Przełożyła
Ewa Elżbieta Nowakowska



TYNIEC
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Tytuł oryginalny:
What Happens at Mass

Redakcja:
Violetta Reder

Korekta:
Marianna Cielecka

Projekt okładki:
Katarzyna Bruzda

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 248/2019, Tyniec, dnia 19.11.2019
† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie drugie – Kraków 2019

ISBN 978-83-7354-952-4

Copyright © by Jeremy Driscoll
© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel. +48 (12) 688-52-90, tel./fax: +48 (12) 688-52-95
e-mail: wydawnictwo@tyniec.com.pl
zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	7
<i>Rozdział pierwszy</i>	
Przygotowanie gruntu, ustalenie kontekstu....	13
<i>Rozdział drugi</i>	
Obrzędy wstępne.....	39
<i>Rozdział trzeci</i>	
Liturgia słowa.....	59
<i>Rozdział czwarty</i>	
Przygotowanie darów.....	109
<i>Rozdział piąty</i>	
Modlitwa Eucharystyczna.....	123
<i>Rozdział szósty</i>	
Komunia	185
<i>Rozdział siódmy</i>	
Obrzędy zakończenia.....	221
<i>Zwięzłe streszczenie</i>	
Koniec.....	225

WPROWADZENIE

Tytuł tej książki podsunął mi jeden z moich przyjaciół, który posiada przedziwny talent do wymyślania dobrych tytułów dla niemal wszystkiego: książek, artykułów, wierszy, obrazów, jak również filmów, które zawsze obdarza nowymi, lepiej się sprawdzającymi tytułami. Znał inne moje publikacje na temat Eucharystii powstałe na przestrzeni lat; były to artykuły i książki mające wywołać dyskusje akademickie. Teraz zaś mój przyjaciel zachęcał mnie usilnie, żebym napisał coś, co zmierzałoby w całkowicie przeciwnym kierunku. Przekonywał, bym napisał książkę pozbawioną zacięcia naukowego i skierowaną do każdego katolika, który po prostu pragnie lepiej zrozumieć istotę Mszy świętej. Powiedział: „Tracimy pojęcie o tym, czym ona jest. Przestała być dla nas jasna. Potrzeba nam kogoś, kto opowiedziałby nam o niej od nowa”. I wtedy podsunął mi ten tytuł: „Co się wydarza podczas Mszy”. Spodobał mi się. Jest jasny i dobrze określa moje zamierzenie. Pragnę mówić w sposób prosty i bezpośredni. Pragnę ukazać, co oznacza Msza i co stanowi jej centrum. I pragnę też podkreślić słowo „wydarza się” z tytułu, bo o to mi właśnie chodzi. Coś się w y d a r z a podczas Mszy. Bóg

działa! Działa, aby nas zbawić. To doniosłe wydarzenie. Tak naprawdę nie ma niczego większego. Bóg skupia całą moc swej zbawczej miłości do świata w sprawowaniu obrzędu i w słowach liturgii eucharystycznej. Pragnę mówić o Mszy w takich kategoriach.

Jeśli spróbuję wypowiadać się tak prostym i bezpośrednim językiem, jak tylko możliwe, będę nieuchronnie dotykać czegoś, czego nie da się nazwać – lub czego nie da się łatwo nazwać – a co zwiemy tajemnicą. Zamierzam mówić, nie tracąc poczucia tajemnicy, nie można jej bowiem rozwikłać. Istnieje jednak sposób, by wnikać w nią nieco głębiej i nauczyć się poruszać w jej przestrzeniach. Właśnie to chcę tutaj zaproponować: głębsze wejście w tajemnicę i poruszanie się z pewną lekkością wśród jej przejawów.

To oczywiste, że nie rozumiemy Mszy tak dobrze, jak powinniśmy. Mówię p o w i n n i - ś m y, gdyż jest jeszcze inny problem: jak m o - g l i b y ś m y. Nie rozumiemy Mszy tak dobrze, jak moglibyśmy. Jednak błędem byłoby sądzić, że Msza powinna być od razu zrozumiała dla wszystkich. Jakże miałyby się to dziać? Jest ona szczytem życia chrześcijańskiego. Zwykle nie zaczyna się od szczytu, lecz dociera nań powoli i z mozolem. Ludzie – zarówno wierzący, jak i niewierzący – nie mogą się spodziewać, że przyjdą prosto z ulicy i od razu odnajdą we Mszy coś znaczącego i zrozu-

miałego. Tak, czy owak, kto umie określić, co jest „zrozumiałe”? Nie znajdę zbyt daleko w swych wysiłkach, aby zrozumieć Mszę, jeśli będę uważać, że mam prawo nadawać jej znaczenia zgodne wyłącznie z moimi własnymi definicjami. To pozbawiłoby mnie możliwości przyjmowania Mszy jako daru od kogoś innego, od samego Boga. To On ją określa i definiuje. To jego inicjatywa, Jego działanie.

Msza jest obrzędem, a to oznacza, że wymaga zainicjowania, powtarzania i poczucia, że się go odprawia. To się stopniowo pogłębia. Potrzeba nam odpowiedniego nastawienia do obrzędu, którego musimy się nauczyć. Wydaje się, że proces ten można najtrafniej opisać jako swoistą „grę na poważnie”. Przystaję z chęcią na zastany obrzęd – wszystkie ustalone ruchy, gesty i słowa, które powtarza się w określony sposób – ponieważ ufam, że kiedy „w to gram”, nagle wdrze się coś wielkiego i nieoczekiwanego. Obrzęd to forma, forma zaś przekazuje treść – nie intelektualną, którą da się pojąć umysłem, lecz treść prawdziwą, nie mniejszą niż sam akt naszego zbawienia. Jeśli odmawiam uczestnictwa w „grze”, to jest kiedy odrzucam obrzęd, jego zasady i formy, zostaje mi tylko to, z czym przyszedłem. To tylko ja; to tylko my; zdarzyć się może jedynie suma poszczególnych części. Ale obrzęd zabiera nas dalej, poza granice nas samych. Pozwala działać Bogu i podsuwa nam sposób, w jaki mamy się zachowywać

w odpowiedzi. Nie musimy wymyślać odpowiedzi, tworzyć jej na poczekaniu. Jakże byłoby to żałosne! Obrzęd daje nam w zamian odpowiedź, która jest adekwatna do tajemnicy również przekazanej nam przez obrzęd, a mianowicie tajemnicy zbawczego działania Boga. W tej książce zanalizuję zatem uważnie formy obrzędu i na nich się skoncentruję. Przyjmijmy taką metodę. Przyjrzyć się temu, co mówimy i robimy w danym momencie Mszy i postaram się przynajmniej powiedzieć coś o wszystkim, co się wydarza, kiedy to mówimy i robimy. Aby zagłębić się w znaczenie Mszy, musimy też, paradoksalnie, zawsze pozostać na powierzchni, nigdy nie porzucając jej zewnętrznych form. Te formy bowiem – chleb, wino, gesty kapłana oraz wiernych – stają się na wskroś przepełnione znaczeniem, życiem Bożym.

We Mszy świętej chodzi o miłość. Nie o jakieś pojęcie miłości, lecz o najwznioślejsze spotkanie z miłością. Spotkanie to całkowicie definiuje chrześcijanina. Istnieję zatem w świecie nie tak, jak ujmował to Kartezjusz: myślę, więc jestem. Ani nie zgodnie z jakąś wariacją na temat, przykładowo: „kocham, więc jestem”. To raczej dzięki temu, co wydarza się na Mszy, wiem, czym jest to, co sprawia, że jestem: jestem kochany, więc jestem. Za to składam dzięki wraz z wszystkimi innymi, którzy wiedzą, że ich istnienie określa ta sama zasada.

Jeśli mówimy, że we Mszy chodzi o miłość, równa się to stwierdzeniu, że Msza jest spotkaniem. Jest to spotkanie z Bogiem. Lecz nie jakimś mgliście wyobrażanym Bogiem. To spotkanie z Bogiem poprzez Jezusa. Spotykamy Jezusa, a poprzez Niego spotykamy Tego, którego On nazywa Bogiem i Ojcem. Nie spotykamy też jakiegoś mgliście wyobrażonego Jezusa. Nasze spotkanie z Nim to spotkanie z Tym, którego również musimy nazywać Panem i Bogiem. Nie są to jakieś arbitralne określenia Jezusa, luźne idee rzucone w czasie celebracji. Ten sam Jezus, którego ukrzyżowano pod Poncjuszem Piłatem i którego śmierć wspominamy w czasie Mszy, wychodzi nam na spotkanie jako powstały z martwych i znany jako Pan i Bóg. To ściśle określone spotkanie z Bogiem daje mi wolność. Określa mnie samego. Ofiarowuje mi nowe ja, przez które zostaję na nowo zdefiniowany poprzez nową relację. Stanowi całkowite przeciwieństwo grzechu pierwородnego, ten ostatni bowiem równoznaczny jest z pragnieniem, by być sobą wyłącznie poprzez siebie samego, a nie dzięki relacji z Bogiem. Każdy prawdziwy związek musimy poznać przez doświadczenie. Msza to takie w pełni przeżywane i odświętne doświadczenie, które kładzie fundamenty pod nasz związek z Bogiem poprzez Jezusa. Doświadczenie to umożliwia wszelkie inne związki. Oznacza to, że pozwala nam pokochać innych, skoro pokochał nas Bóg.

Po tym wprowadzającym rozdziale, w którym określono ogólny kontekst książki, nastąpią rozdziały w takiej kolejności, w jakiej odprawia się poszczególne części Mszy. Msza rozpoczyna się od obrzędów wstępnych i kończy obrzędami zakończenia. Pomędzy nimi odbywają się dwie główne części Mszy, określane jako liturgia słowa i liturgia eucharystyczna. Te dwie części liturgii tworzą większą część książki.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

PRZYGOTOWANIE GRUNTU, USTALENIE KONTEKSTU

Jak już wyjaśniłem, książka ta skupia się na rytualnym kształcie Mszy. Zanim jednak przystąpię do omawiania tego zagadnienia, powinienem najpierw ustalić kontekst rytuału. Istnieją jego cztery różne aspekty, których zanalizowanie przygotowuje nas lepiej do dyskusji na temat samego obrzędu. Po pierwsze, przyjrzymy się, w jaki sposób Kościół używa słów *t a j e m n i c a i s a k r a m e n t* w odniesieniu do liturgii, a także ogólnie w teologii. Po drugie, zastanowimy się nad znaczeniem gromadzenia się ludzi na Mszy. Po trzecie, omówimy całość obrzędu, co – być może ku pewnemu zaskoczeniu – wymagać będzie wzmianki o tajemnicy Trójcy Świętej. Po czwarte, należy coś powiedzieć o wyobrażeniu idealnego nabożeństwa, co będzie konieczne, abyśmy mogli snuć refleksję o liturgii bez uwikłania w problemy natury praktycznej.

Tajemnica i sakrament

Jednym z najpiękniejszych, najbardziej fascynujących i kryjących w sobie całe pokłady znaczeń terminów, jakich używają chrześcijanie w swych obrzędach i rozmyślaniu o wierze, jest słowo t a - j e m n i c a. Jest więc bardzo istotne, aby zrozumieć, jak używano i wciąż używa się tego terminu w obrębie wiary. Nie możemy pozwolić, by nasze pojmowanie tego słowa zawężyły i ograniczały współczesne jego znaczenia. Używa się go obecnie, mając na myśli coś, co trudno lub czego niemal nie da się zrozumieć. Może również wiązać się z gatunkiem opowiadania, którego części nie pasują do siebie i które musi mieć jakieś rozwiązanie¹. Wspomniane znaczenia mają bardzo luźny związek z chrześcijańskim użyciem słowa „tajemnica”, lepiej więc postarać się zrozumieć ten termin, śledząc historię jego zastosowania.

¹ Angielskie słowo *mystery* posiada nieco odmienią gamę znaczeń niż polska „tajemnica”, może bowiem oznaczać również opowiadanie kryminalne, np. o Sherlocku Holmesie; słynne *Tales of Mystery and Imagination E.A. Poego* zawierają zarówno opowiadania kryminalne, jak i „opowieści niesamowite”. W języku polskim bardziej powszechnie w tym kontekście używa się słowa „zagadka”. (Wszystkie przypisy, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą od tłumaczki).

Od czasów Apostołów społeczność chrześcijan odprawiała obrzędy chrztu i Eucharystii w posłuszeństwie nakazom Pana (por. Mt 28, 19; Łk 22,19). Już od II wieku naszej ery określano te obrzędy jako „tajemnice”². Ale dlaczego? W zastosowaniu tego słowa w stosunku do owych obrzędów kryła się głęboka wnikliwość i intuicja. U jej podstaw leży teologia świętego Pawła, który użył słowa „tajemnica” jako terminu kluczowego dla całego swego rozumienia tego, co wydarzyło się w Chrystusie. Dla świętego Pawła centralną tajemnicą jest krzyż Chrystusa. Dlaczego jednak nazywa on krzyż tajemnicą? Czyni tak, aby stwierdzić, że w krzyżu ukryte zostało coś, czego nie możemy pojąć, jeśli to coś nie zostanie nam odsłonięte. Jak wyjaśnia święty w drugim rozdziale Pierwszego Listu do Koryntian, kiedy „władcy tego świata”³ ukrzyżowali Chrystusa, nie rozumieli, kim jest, gdyż jego prawdziwa tożsamość była ukryta. Tak naprawdę jednak władcy tego świata ukrzyżowali „Pana chwały”. Stało się tak dlatego, że, jak napisał Apostoł, *tajemnicy mądrości Bożej (...) nie pojął żaden z władców tego świata; gdyby*

² *Mysteries* to „tajemnice”, ale również „misteria”, czyli w starożytności formy kultu dla wtajemniczonych.

³ Cytaty podajemy za Biblią Tysiąclecia (*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* w przekładzie z języków oryginalnych, tłum. BENEDYKTYNI TYNIECCY, wyd. 2 zmien., Poznań–Warszawa 1972).

ją bowiem pojęli, nie ukrzyżowaliby Pana chwały (1 Kor 1,7–8)⁴.

Dla świętego Pawła jednak w krzyżu Chrystusa ukryty jest nie tylko Pan chwały. Jakże wiele odkrywa nam krzyż, będący na pozór zaledwie narzędziem haniebnej śmierci złoczyńcy. Lecz jak wyjaśnia święty Paweł,

dlatego czytając [te słowa] możecie się przekonać o moim zrozumieniu tajemnicy Chrystusa. Nie była ona oznajmiona synom ludzkim w poprzednich pokoleniach, tak jak teraz została objawiona przez Ducha świętym Jego apostołom i prorokom, to znaczy, że poganie już są współdziedzicami i współczłonkami Ciała, i współuczestnikami obietnicy w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię (Ef 3,4–6).

Tak naprawdę w krzyżu ukryty jest cały plan Boga względem świata. Dzięki temu zatem Paweł może głosić, że chrześcijańska nowina stanowi dany nam przez Boga dar

w postaci wszelkiej mądrości i zrozumienia, przez to, że nam oznajmił tajemnicę swej woli według swego postanowienia, które przedtem w Nim [tj. w Chrystusie] powziął (Ef 1,8–9).

Czym jest ten plan, nie było do końca jasne dla nikogo, kto oglądał Chrystusa, jest on więc tajemnicą. Dla tych jednak, którzy rozumieją ta-

⁴ Przekład Biblii Tysiąclecia nieco zmodyfikowany zgodnie z intencją autora.

jemnicę, plan ten zawierał z pewnością *wszystko na nowo zjednoczone w Chrystusie jako Głowie: to, co w niebiosach, i to, co na ziemi*⁵ (Ef 1,9–10). Sam Chrystus zostaje nazwany „tajemnicą Boga”, ponieważ *w Nim wszystkie skarby mądrości i wiedzy są ukryte* (Kol 2,2–3).

Tak więc zawsze coś jest ukryte, ale również coś odsłonięte. Choć święty Paweł nie ujmuje tego zagadnienia dokładnie w taki sposób, w jaki ja zamierzam to zrobić, sędzę, że moje wywody oddają sprawiedliwość olbrzymiemu światu myśli, kotłującemu się wokół jego użycia słowa „tajemnica”. Moje podsumowanie ułatwia nam do pewnego stopnia zrozumienie tego, dlaczego można użyć tego samego słowa w stosunku do chrztu i Eucharystii. Powiedziałbym, że tajemnica to namacalne, konkretne „coś”, dzięki któremu – jeśli się z tym zderzymy – nawiązujemy kontakt z rzeczywistością Boską. Krzyż jest takim konkretnym „czymś”; jest w nim ukryty Pan chwały. Historia Izraela to konkretne „coś”, zawiera bowiem obietnicę także dla pogan. Wszystko w niebiosach i na ziemi jest konkretnym „czymś”; przeznaczone mu jest ponowne zjednoczenie w Chrystusie. Jeśli zastosujemy ten sam rodzaj logiki do chrztu i Eucharystii, powiemy, że trzykrotne zanurzanie

⁵ Przekład Biblii Tysiąclecia dostosowany do składni autora.

w wodzie i wynurzenie się z niej to konkretne „coś”; kryje się w tym umieranie wierzącego i jego powstawanie z martwych wraz z Chrystusem. Chleb i wino Eucharystii to konkretne „coś”; ukryte są w nich prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Chrystusa. Wszystkie te rzeczy zwane są zatem tajemnicami.

Jeśli użyjemy wyrażenia „tajemnica Eucharystii”, nie oznacza ono tego, czego nie da się zrozumieć w Eucharystii. Oznacza natomiast, że Eucharystia jest czymś konkretnym, w czym ukryta została rzeczywistość Boska. Jeśli użyjemy tego słowa w liczbie pojedynczej – „tajemnica Eucharystii” – odnosi się ono do obrzędu jako całości. Jednak Eucharystię nazywało się i nadal nazywa „tajemnicami”, w czym pobrzmiewają wszystkie wymiary rytuału, które się w nim łączą. Gesty, słowa, chleb i wino, członkowie świętego zgromadzenia, pełniący rozmaite role – wszystko to są tajemnice. Dlatego też na samym początku Mszy biskup lub kapłan wzywa wiernych: „Przeprośmy Boga za nasze grzechy, abyśmy mogli godnie przyjąć Słowo Boże i złożyć Najświętszą Ofiarę”⁶. Lub też w momencie, gdy modlitwa eu-

⁶ W angielskim mszale: „To prepare ourselves to celebrate the s a c r e d m y s t e r i e s, let us call to mind our sins” – co wierniej aniżeli mszał polski oddaje tekst mszału łacińskiego, mówiącego o sprawowaniu „świętych tajemnic” – *sacra mysteria*.

charystyczna osiąga największe natężenie, woła: „Oto wielka tajemnica wiary!”, a wszyscy wierni głoszą to, co ukryte jest pod postacią konsekrowanego chleba i wina, a mianowicie, że „Chrystus umarł, Chrystus zmartwychwstał, Chrystus powróci”.

Mam nadzieję, że uwagi te pomogą przywrócić naszemu uczestnictwu w Mszy celowe i pełne zrozumienia użycie słowa „tajemnica”. Będę go często używał w dalszych częściach moich wywodów, wszyscy bowiem musimy z pełnym przekonaniem obudzić w tym słowie jego szczególne, chrześcijańskie znaczenie i mieć je na uwadze w rozmowach o tych zagadnieniach, o tych tajemnicach. Warto tutaj dodać, że prezentowane przeze mnie rozumienie tego słowa pokrywa się z użyciem go w odniesieniu do tajemnic różańca. Tajemnice te są konkretnymi zdarzeniami z życia Chrystusa, w których ukryte zostały rzeczywistości Boskie. Stosujemy także to słowo, mówiąc o treści centralnej dla wiary chrześcijańskiej: o tajemnicy Trójcy Świętej. I znowu nie oznacza ono tego, czego nie potrafimy pojąć w Trójcy. Oznacza, że w konkretnym życiu Jezusa ukryty jest – a teraz objawiony – jeden Bóg, Ojciec i Syn i Duch Święty. To konkretne życie Jezusa, którego kulminacją jest jego śmierć, nazywa się Tajemnicą Paschalną, dlatego że śmierć ta odsłania Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie,

Zesłanie Ducha Świętego, Kościół. We wszystkich zastosowaniach tego słowa – u świętego Pawła, w odniesieniu do Eucharystii, różańca, Tajemnicy Paschalnej, Trójcy – utrzymuje się w nim napięcie między tym, co namacalne i konkretne, a tym, co Boskie. Z pewnością jest tu obecne „coś”, lecz to, czym jest to coś, przekracza już granice konkretności i wylewa się poza nie, nawet jeśli jest obecne jedynie dzięki temu, co konkretne. Ten rodzaj tajemniczości jest wyjątkowy dla myśli chrześcijańskiej. Jak już wcześniej zauważyłem, nie da się rozwikłać tajemnicy. Można jednak wnikać w nią głębiej i nauczyć się poruszać na jej przestrzeni. To właśnie mam nadzieję tutaj zaoferować.

W historii teologii słowo „sakrament” ściśle wiąże się z „tajemnicą”. Angielskie słowo „tajemnica” – *mystery* – pochodzi od greckiego *mysterion*, istnieje również łacińskie słowo *mysterium*, które stanowi jego literalny odpowiednik. Jednak słowo „sakrament”, w języku angielskim *sacrament*, pochodzi od łacińskiego *sacramentum*, nie mającego odpowiednika w grece. Zakorzeni w tradycji łacińskiej nazywamy pewne obrzędy liturgiczne sakramentami, a jak zauważyliśmy, także tajemnicami. Grecy posiadali tylko jedno słowo na określenie tego, co my nazywamy sakramentami: zawsze określali je jako tajemnice. W tradycji łacińskiej jednak słowo „sakrament” nie obejmuje wszystkich pokładów znaczeń, jakie widzieliśmy

w słowie „tajemnica”. Wydaje się o wiele bardziej ograniczone do sensu rytualnego, do chrztu i Eucharystii oraz innych ważnych momentów sprawowania obrzędów. Obecnie nie używa się go zbyt często, z wyjątkiem fachowych dyskusji teologicznych, w odniesieniu do innych zjawisk, które, jak odkryliśmy, kojarzą się ze słowem „tajemnica”, na przykład do tego, co jest ukryte w krzyżu Chrystusa, albo do ukrytego planu Boga.

O ile greckie słowo *mysterion* zawsze etymologicznie nawiązuje do czegoś ukrytego i tajemnego, łacińskie *sacramentum* łączy się z uświęcaniem czegoś namacalnego i konkretnego. Naturalnie oba te słowa okazały się pomocne do tego, by chrześcijanie mogli rozumieć i mówić o, między innymi, wieczerzy chleba i wina, którą Jezus nakazał wyprawiać na jego pamiątkę. Jednak na przestrzeni niemal dwudziestu wieków, w czasie których używano tych słów, nastąpiły oczywiście pewne przesunięcia znaczeń i akcentów. Śledząc niektóre z nich, można wiele się nauczyć i uświadomić sobie subtelności w ich stosowaniu.

Jeśliby zapytać, co Kościół pierwszych czterech czy pięciu wieków rozumiał przez chleb i wino eucharystycznego obrzędu, można by odpowiedzieć, że w owym czasie kierowano się niemal instynktownym wyczuciem tego, co stanowi naturę sakramentu. Chleb i wino były s a - k r a m e n t e m Ciała i Krwi Pana. (Używano

również innych terminów: „postać” [*figure*] jego Ciała i Krwi, „rodzaj” [*type*], „obraz” [*image*], ich „tajemnica” etc.). Chodzi o to, że dzięki chlebowi i winu stykamy się z czymś, co inaczej pozostawałoby nieosiągalne: to znaczy ze zmartwychwstałym i uwielbionym Ciałem Chrystusa, nie ograniczonym już w czasie i przestrzeni. Sakrament pośredniczy zatem pomiędzy nami a transcendentnym ciałem Pana. Mogę dotknąć innej osoby, trzymać ją w ramionach, zetknąć się z nią poprzez dotyk. W przypadku Chrystusa nie dzieje się dokładnie tak samo, choć podobnie. W przypadku Chrystusa dotykam s a k r a m e n t u jego Ciała, przez co stykam się z Jego Ciałem przez swoje ciało. Doświadczenie sakramentalne jest jednocześnie konkretne i transcendentne, tak jak Chrystus jest fizycznie konkretny i transcendentny.

We wczesnym średniowieczu łaciński Zachód częściowo utracił subtelność i precyzję tego rodzaju rozumowania. W IX wieku toczono zawzięte polemiki na temat obecności Chrystusa w Eucharystii, które wahały się między dwoma biegunami: czy należy rozumieć, że Chrystus jest w niej obecny naprawdę (*in veritate*) czy tylko symbolicznie (*in figura*)? We wczesnym Kościele te dwa bieguny nie mogłyby zostać uznane za przeciwieństwa, nie uważano bowiem obecności symbolicznej – obecności dzięki sakramentowi – za mniej realną, lecz za obecność odpowiadającą zarówno transcen-

dentnej, jak i konkretnej rzeczywistości Chrystusa. W późniejszych polemikach obecność symboliczna wydawała się mniej realna, mniej konkretna. Te dwa możliwe stanowiska ustaliły się jako dwie skrajności, z jednej strony opisując obecność Chrystusa przy pomocy dosadnych realistycznych określeń, z drugiej strony jako obecność, która nie należy do świata fizycznego, lecz jest czymś całkowicie symbolicznym i duchowym. Żadna z tych alternatyw nie jest poprawna, choć obie częściowo zawierają prawdę. Minęło kilka stuleci, zanim przyjął się pogląd, że Eucharystia może być czymś realnym, nie będąc dosadnie realistyczną, i czymś symbolicznym, nie będąc nierealną.

Powiedziałem we wprowadzeniu, że paradoksalnie, aby zagłębić się w znaczenie Mszy, musimy też zawsze pozostać na powierzchni, nigdy nie porzucając jej zewnętrznych form. Te formy bowiem – chleb, wino, gesty wiernych – przepelnione są znaczeniem, życiem Bożym. To właśnie jest perspektywa *s a k r a m e n t a l n a*. Formy nie są „zaledwie” czy „lekko” symboliczne. Są jednocześnie konkretne i transcendentne.

Święte zgromadzenie

Msza rozpoczyna się na długo przed tym, kiedy się rozpoczyna. Chodzi mi o to, że